



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgera i Spół. kwartal. 5 marek.

FRANCISZEK PALACKI.

(Dokończenie).

Usprawiedliwiwszy się z tego zarzutu, oddał się znowu ulubionej pracy nad historią, gdy nieoczekiwanie wybrano go w sześciu miejscach na posła do wiedeńskiego parlamentu, gdzie stawiał się zawsze gotów służyć pracą swym współziomkom, 2-go Września zaś powołano go po raz drugi do ministerium, dla objęcia teki oświaty. Ale wtedy znowu Palacki odmówił z obawy, żeby strona rządowa w parlamencie nie osłabła, gdyż przewidywał, że obrażeni w swój pysze Niemcy przeszliby na złość do opozycyi. Pracował jednak nadal jako poseł. Nieprzyjaźń i bezwzględność władzy dla narodu czeskiego skłoniła go do porzucenia areny rządowej i usunięcia się do cichej pracy historyka. Doprowadził swe dzieło do Zygmunta, 1414. Dotąd pisał po niemiecku, bo tak sobie życzył zarząd królestwa i nalegał nań o ukończenie co rychlej, Palacki nosił się tedy z myślą, iż wyda swe dzieło po czesku, ale jednocześnie w dwóch językach opracowywać nie starczyło mu czasu. Pierwszy tom po czesku zaczął pisać 1838 r. i doprowadził do 1125 r. i właśnie przed rewolucją 1848 r. wyszedł w druku. W przedmowie do tego tomu oznajmił, iż wszelkie wydane dotąd swe prace historyczne w języku niemieckim uważa jako przygotowany materiał do czeskiego dzieła, bo on, jako Czech, marzył całe życie tylko o tem, aby poświęcić się na służbę swemu krajowi i narodowi. Przyczem dodaje, że chociaż przyłożył do pracy tej wszystkie siły, jednak uznaje ją za nie tak doskonałą, jakby tego pragnął, czego

przyczynę upatruje, pomimo najusilniejszych poszukiwań, w skąpych materiałach, oraz swej nieudolności, gdyż zabrał się do tego poważnego dzieła młody i niedostatecznie przygotowany. Przyczem podnosi zasługi poprzednich historyków czeskich, którym materiał zebrany zawdzięcza. Tłómaczy się, że przez przeciąg 25 lat mało zrobił, gdyż musiał przygotować sobie grunt przez studia i służyć sobie sam w początkach nawet za przepisywacza.

Ktoby przypuścił, że taki zasłużony mąż jak Palacki, który pierwszy na wezwanie frankfurckiego zjazdu nieproszony bronił całości Austrii i zawsze legalnie postępował, dwa razy wzywany był na ministra, — w końcu zagrożony był więzieniem i w rezultacie dostał się pod dozór policyi. Spotkało go to za artykuł o centralizacyi i narodem równouprawnieniu w Austrii, za który też zawieszono wydawnictwo „Narodnich Nowin.“

W skutek tego Palacki zaniepokojonej swej niebezpiecznie chorej małżonce przyrzekł, że się od działalności politycznej usunie i z trudem dotrzymał słowa do r. 1860, t. j. do nowej ery w rządzie austriackim. Był to człowiek szczerzy i otwarty, nie zapierał się swych skompromitowanych przyjaciół, ani swych poglądów.

W końcu 1850 roku podniósł dawny projekt „Maticy czeskiej“ wydania słownika encyklopedycznego i w tym celu częściej bywał w muzeum, ale i tu spotkało go przykre rozczarowanie, bo członkowie muzeum, podburzeni przez policmajstra Sacher Masocha, przy nowych wyborach na 52 członków, dali 2 tylko głosy za Palackim, w skutek czego ten pożyteczny tyloletni działacz musiał się usunąć. W swoich pamiętnikach powiada o tym fakcie Palacki, że było to dla niego bardzo bolesne przejście w życiu, z którym może tylko porównać zgon swej ukochanej małżonki. I znowu szukał pociechy i uspokojenia

w swej ulubionej historii i gorliwie pracując, wykończył dzieje.

Doznawszy tylu upokorzeń i niesłusznych prześladowań od Niemców, postanowił, iż pisać będzie nadal tylko po czesku, — dając do tłumaczenia na język niemiecki, czem znowu oburzył radę krajową, która niemiecki tekst u niego zamówiła. Ale nie odstąpił od swego postanowienia, tylko zgodzić się musiał, że niemieckie tłumaczenie wychodziło wpierw, niż czeski oryginał. Opracował też w dalszym ciągu historię do czasu objęcia władzy przez dom rakuzki, t. j. do 1526 r., a będąc już 70-letnim starcem, czuł się znużonym i wyczerpanym pracą i oznajmił, że dalszy ciąg pozostawia młodszemu od siebie pracownikom, sam zaś przerabiał jeszcze i poprawiał niektóre ustępy z dawniejszych czasów. Dotąd jednak na polu historycznym nie znalazł się w Czechach po Palackim następcą.

Póki Palacki był dobrze widziany u rządu, cieszył się licznym kołem znajomych i wielbicieli, ale od czasu gdy dostał się pod dozór policyjny, kółko to bardzo się uszczupliło. Często gościem w owych czasach był Ladysław Franciszek Rieger, którego łączyły z Palackim wspólność zapatrywań i przekonań. Skoro jednak dorosła panna Palacka, stosunek między obu mężami zacieśnił się bardziej, bo przyjaciel zapragnął zostać zięciem. Chociaż i panna mu sprzyjała, odkładano stanowczy krok z dnia na dzień z powodu, iż dziadek Michura był nieprzychylny Riegerowi, jako wolnomyślnemu. Dopiero tedy po jego śmierci 1853 r. młodzi zawarli małżeństwo, które było bardzo dobrane. W sześć lat potem pani Palacka, zawsze słabowita, zapadła poważnie na zdrowiu i pomimo podróży za granicę, pomimo najczulszych starań i opieki męża i córki, zmarła 1859 roku, pograżając rodzinę w niepokieszoną smutku. Po śmierci żony Palacki zamieszkał razem z Riegerem, z którym wciąż wspólnie pracował i wspierali się wzajemnie.

mnie w ciężkich chwilach. Jedną z takich dla Palackiego był zarzucony Waclawowi Hance fałsz, który odnalazł wtedy i ogłosił publicznie „Kraledvorsky rukopis,” jako najdawniejszy pomnik literatury czeskiej. Natychmiast znalazło się wielu przeciwników w różnych obozach, przede wszystkim wzbudzało to oburzenie w obozie niemieckim, któryby rad wszystko czeskie zagrzebać w pyłe zapomnienia i nie pozwalać na odgrzebywanie; potem w obozie czeskim opo- nentów z zasady. Kiedy Hanke redaktora Kuha, za umieszczenie ubliżającego jego czci artykułu zapozwał do sądu i wygrał w dwóch instancjach, stała się rzecz niesłychana dotychczas w sądzie austriackim — sprawę przesądono po raz trzeci i uwolniono redaktora od odpowiedzialności.

Około 1850 roku stan krajów wchodzących do składu państwa austriackiego był bardzo smutny, ze wszystkich licznych obietnic, władza nie dotrzymała ani jednej, bo jeszcze tę swobodę, którą zabezpieczały dawniejsze prawa, ograniczono do minimum. Szczególniej surową była cenzura, która nie potrzebując się nikomu tłumaczyć, samowolnie i bezpodstawnie nieraz konfiskowała wszelkie artykuły cokolwiek swobodniej traktowane i skazywała na karę pieniężną lub nawet więzienie Bogu ducha winnych autorów i redaktorów. Taką ofiarą padł Havliczek i o mało nie uległ temu losowi i Palacki.

Po klęsce włoskiej, której wielu Austriaków skryć się życzyło, gdyż upokarzała ona składającą się przeważnie z renegatów hierarchię wojskową, stosunki cokolwiek się poprawiły. 5 Kwietnia 1860 roku wyszedł dekret cesarski, potwierdzający dawne przyrzeczenie, że pomimo iż główny zarząd państwa ma się koncentrować w Wiedniu, ale każdy kraj może posiadać sejm własny. W skutek tego parlament powiększono o 58 członków, z których na 18 Słowian nie było ani jednego Czecha. Pokrzywdzeni tem Czesi skorzystali ze sposobności, aby podać prośbę do tronu. Pod pretekstem, że żądają pozwolenia na założenie politycznego organu na miejsce zamkniętych „Narodnich Nowin,” dołączyli swe skargi cesarzowi, a nie chcąc narażać wielu osób, podpisało deputacje tylko 12 obywateli z Palackim i Riegerem na czele. Poczem Rieger pojechał z deputacją do Wiednia, gdzie na własnoręcznie doręczoną prośbę zostali przychylnie przyjęci.

W 1861 roku, na ponowne starania Palackiego i Riegera, otrzymano pozwolenie na założenie do dziś istniejących „Narodnich listów.” Tymczasem na wyborach do sejmu czeskiego wybrano Palackiego i Riegera na posłów i w całym kraju brzmiało ich imię, jako dzielnych patrio- tów i mężów zaufania. Na ostre przytyki prasy niemieckiej, napadającej na nich, Czesi odpowiadają dowodami uznania, a w przeciągu półtora roku 1500 miast i miasteczek przysłało im dy- plomy na honorowych obywateli. Od tego czasu Palacki znowu jał piórem walczyć na polu politycznym, a szczególnie zapalczywie bronił rodzinnej swej ziemi Morawy od oderwania od Czech, czego dopiąć chcieli wrogowie. Część szlachty dała się pozyskać nowemu prądowi narodowemu, druga odszczepiła się i przyłączyła do strony niemieckiej. Nareszcie znowu pod wodzą Palackiego i Riegera odbyła się walna narada posłów, gdzie na wniosek arcybiskupa Szwar- cenberga postanowili podać petycję do tronu, opatrzoną licznymi podpisami, z prośbą, aby cesarz koronował się koroną św. Waclawa. Deputacja doznała uprzejmego przyjęcia i Franciszek Józef po czesku przyrzekł: „dam się koronować w Pradze na króla czeskiego i jestem przekonany, że tym obrzędem zadzierzgnę nowy niewzruszony węzeł, związek zaufania i wierności między tronem mym, a mojem czeskiem królestwem.” Naród nie posiadał się z radości i ufał cesarskiemu słowu. Ale strona przeciwna Niemców i Węgrów nie zasypiała gruszek w popiele i wszelkimi sposobami godziwie i niegodziwie w sejmie czeskim, w radzie państwowej i w prasie pracowali przeciw koronacyi, tak że w końcu złamali nawet postanowienie cesarza i koronacja odłożoną została na czas nieograniczony, który dotąd nie nadszedł.

1862 roku życie polityczne Czechów, pomimo wszelkich stawianych ze strony przeciwnej utrudnień, zaczęło się coraz bardziej rozwijać. Na wezwanie Palackiego zaczęto zbierać składki na budowę „Narodna divadla“ (teatru), urządzono loteryę na utworzenie posagu dla sieroty, pozostałej po zasłużonym działaczu Havliczku, oraz założono pierwszy literacki związek pod wezwaniem „Swatobor.” W rok potem otwarto „Umeleckou besedu,” stowarzyszenie artystyczne. Tegoż roku odbyło się uroczyste poświęcenie chorągwi „Sokoła,” stowarzyszenia gimnastycznego i „Hlaholu,” stowarzyszenia śpiewaczego, oraz uroczyste obchodzono święto Kajetana Tyla i zmarłego Havliczka.

Młodszy odsądzał szlachtę od czci i wiary, lekceważyli ją i starali się bez niej obyć. Partya Palackiego i Riegera, oceniając stanowisko szlachty w narodzie, pragnęła ją dla sprawy pozyskać, do nowych poglądów nawrócić. Młodsza partya została przez Niemców nazwana Młodoczechami. Doszło do tego, że Palacki z Riegerem założyli własny organ „Naród,” aby w nim swobodnie głosić swe zdania i zapatrywanie na rzeczy. W początku 1863 r., pomimo woli Palackiego, który przewidywał zły skutek, próbowano porozumieć się z Węgrami na zasadzie odwiecznych praw obu koron; Węgrzy woleli połączyć się z Niemcami, z którymi pomimo to, że mieli wiele interesów wprost przeciwnych, łączyła ich wzajemna skłonność do pochłonięcia Słowian.

Kiedy wydany w 1865 r. manifest cesarza ogłosił zasady, wznawiające historyczne podstawy państwa w usamowolnieniu narodów, w Czechach przyjęto ten fakt z zapalem i w celu uczczenia tego wypadku, obywatele chcieli uiluminować miasto, zarząd miasta sprzeciwił się temu, bo Niemcom było to niemiłym. Na następnym sejmie, trwającym do 23 Kwietnia 1866 r., podano petycję dziękczynną do tronu, z prośbą, przypominającą obietnicę upragnionej koronacyi. Otrzymali na to telegram odpowiadający, z obietnicą przyrzeczeniem koronacyi. Nawet organ ministerium „Debatte“ odzywał się o tym planie przychylnie. Uradowani Czesi z niecierpliwością oczekiwali tej chwili, gdy zamiast radości wybuchła wojna z Prusami 1866 r. Austriacy prawie bezinteresownie pomagali Prusakom do tego, żeby wymódz na Dani Szlezwig i Holsztynię, a w nagrodę za to, gdy Prusy otrzymały te prowincje, zaczęły się zbroić przeciw Austrii i połączyły się z Włochami. Takim sposobem Austria została zagrożona z dwóch przeciwnych stron i musiała rozdzielić swoje siły. Czesi i wtedy ślali do tronu zapewnienia wierności i propozycje pomocy w obronie ojczyzny; a prasa niemiecka obsypywała Czechów zarzutami, posądżając nawet o zamiary zdrady, — jeden tylko panujący ufał im i obiecał, przy zdarzonej sposobności, po zawarciu pokoju przyjechać do Pragi. Ale władza nie odpowiadała im zaufaniem i odmawiała przyjęcia pomocy. Rieger i Palacki z rodziną przebywali w najbardziej zagrożonych częściach, tak że jednego dnia przeszło przez ich majątek 38,000 Prusaków, — niemniej jednak opuścili rodzinę i udali się nie bez przeszkód ze strony pruskiej do Pragi, gdzie ich powoływał obo- wiązek obywatelski.

Kiedy zaczęto układy o pokój w Wiedniu, zaniepokojeni przodownicy Słowian austriackich zebrał się tam ze wszystkich kończyn państwa, aby dopilnować tak ważnej sprawy i o ile można coś przytem uzyskać dla siebie. Tam też pośpieszył, mimo 70 lat swych, niewygodnych dróg i grasującej cholery, Palacki z zięciem, i razem ze Strossmajerem, hr. Wodzickim, Gołuchowskim i innymi czynili narady. Cóż, kiedy w obec intryg Niemców i Węgrów nie zyskać nie mogli. Zawiedzeni w nadziejach Czesi czekali na przybycie cesarza, który po zawarciu pokoju zwiędzał główny teatr wojny Morawę i Czechy, w celu przekonania się o wyrządzonych spokojnym obywatelom stratach i dopilnowania należnych im wynagrodzeń. Ale i tu Czechom nie sądzona była sprawiedliwość. Wbrew prawdzie, postarano się fałszywie obliczyć i w skutek tego arcyksięztwu austriackiemu, które jest daleko mniej-

sze i mniej ucierpiało, przyznano wynagrodzenie o 12 razy więcej niż Czechom, które miejscami były przez wojska obce i swoje zrujnowane. W wsi Stoliczka, leżącej w obwodzie najgorętszej walki, obywatele, których zasiewy w ziemi wdeptały wojska nieprzyjacielskie i austriackie, dostali jako całe wynagrodzenie, po torebce kawy i kawałku mydła.

Mimo to jeszcze ufni, że po dobremu coś lojalności poradzą, Czesi podali znowu petycję, przypominającą koronację. Deputacja uprzejmie przyjęta w Wiedniu, lecz aby nie podrażnić Węgrów, którzy grozili powstaniem na wezwanie Prus, nawet słowa o koronacyi nie wyrzeczo- no. Nic dziwnego, że rozgoryczenie umysłowe doszło do ostateczności, nienawiść dla Niemców do zenitu, postanowiono zastraszyć ich powszechną zgodą Słowian i zaimponować im siłą. Na stręczyla się ku temu sposobność, kiedy 1868 r. urządzono wystawę etnograficzną w Moskwie, rozesłano zaproszenia do ziem słowiańskich, obwołując zarazem zjazd uczonych Słowian. Lekceważeni, a nawet wprost pogardzani Słowianie austriacy, oraz uciskani przez Turków Serbowie i Bułgarzy postanowili pośpieszyć na wezwanie, aby poznać się wzajemnie, porozumieć i zrobić jakieś plany na przyszłość. 74 uczestników zjazdu zjechało się w Przerowie i na Petersburg udało się do Moskwy. W Petersburgu doznali Słowianie gościnności, uprzejmego przyjęcia i byli uroczysto powitani w teatrze, przedstawieni na dworze, poczem udali się na właściwe miejscowości zjazdu. Tam również gościnnie przywitani, zwiedzili wystawę i miasto, poczem udali się na sławną ucztę, zastawioną na 800 osób w parku Sokolnickim.

Otóż kiedy 20 Kwietnia 1867 r., w parlamencie wiedeńskim przyznano wszelkie żądane prawa Węgom, z krzywdą i pohańbieniem praw czeskich i zaprzeczeniem słowa cesarskiemu, Czesi za cały odwet urządzili demonstracyjną wycieczkę do Moskwy. Nie mogąc uzyskać nic od władzy, postanowili Czesi pracować nad rozwojem swego narodu sami o własnych siłach. Jednym z największych dowodów pracy w tym kierunku było położenie kamienia węgielnego pod „Narodne divadlo,” które odbyło się z wielką okazałością, a uroczystości ku temu trwające 3 dni, ściągnęły tłumy ludu ze wszelkich kończyn kraju. Równą temu prawie demonstracją, był uroczysty obchód 70-ej rocznicy urodzin Palackiego, w którym lud czcił zawsze uczonego i wodza swego, tak iż nazwano go „Ojcem narodu.” W wigilię dnia tego 13 Czerwca wieczorem przeciągnął sławny pochód z 4000 pochodniami przed domem Mestanske besedy (resursy obywatelskiej), gdzie na balkonie Palacki obok nieodstępnego Riegera przyjmował składany mu hołd i głęboko wzruszony, dziękował ukłonami za dowody uznania. Stowarzyszenie literackie zebrało 10,000 guldenów, jako fundusz imienia Palackiego, który przeznaczono na wydawnictwo źródeł historii czeskiej. Tymczasem nadszedł też oczekiwany przyjazd cesarza, który zdążył na poświęcenie trzeciego mostu przez Weltawę, mającego nosić jego imię. Rozżaleni Czesi nie pośpieszyli witać go jak dotąd serdecznie, lecz trzymali się ściśle w granicach etykiety do tego stopnia, że Sokolowie i inne stowarzyszenia urządziły dnia tego wycieczkę za miasto, a studenci na tę godzinę naznaczyli walne zgromadzenie, po którym przyszło do ulicznej demonstracji zderzenia pruskiej chorągwi, wiele zaś publiki udało się na „Białą górę“ złożyć wieniec i pomodlić się za poległych. Cesarz nie krył swego niezadowolenia, próbował jednak zawezwanych Palackiego, Riegera i Brauna skłonić do rokowań ugodowych z kanclerzem Beustem. W obec oporu Niemców, do porozumienia między nimi nie przyszło, poczem Beust, nie mogąc wskórać namową, postanowił uzyskać siłą. Po powrocie Beusta do Wiednia, władza wysyłała się wszelkimi sposobami zgnębić Czechów. Najgorzej objawiało się to w prasie, redaktorzy skazywani byli na więzienie, pisma płaciły kontrybucje, aby istnieć, parę razy do roku zmieniały tytuły. Stowarzyszenia rozwiązywano i zabroniono wszelkich zebrań, choćby w celu zabawy, a sa-

mego Palackiego zawezwano przed sąd za adres piwowarów, jaki otrzymał w 70-tą rocznicę urodzin.

W takich okolicznościach zwołano sejm czeski. 81 posłów pod przewodnictwem Palackiego odmówiło uczestnictwa i złożyło deklarację, że ponieważ w Wiedniu rozstrzygnęli o nich bez nich, że odsądzenie od wszelkich praw, które kiedykolwiek posiadały Czechy, wielając ich do Cislejtanii jako prowincję, więc nie protestując przeciw temu, nie mogą przyjąć udziału w zarządzie prowincji, której istnienia nie znają. Był to krok bardzo śmiały. Podpisanych za to pozbawiono mandatów. Skutkiem zaś tego zaczęli Niemcy rządzić sami, jak im się podobało, nie mogąc zasłaniać się przed światem czeskimi posłami. Ale wszelkie gnębienia nie zadowalniały władzy, dopóki 11 Października 1878 roku nie zastosowano do Pragi stanu oblężenia. Palacki w tym czasie nie zajmował się polityką, tylko radą, sam czynnego udziału nie biorąc, pracował znów nad historią.

Zabierając się do wojny z Prusami, Napoleon poszukiwał sprzymierzeńców i w tym celu zwrócił się do Austrii. Czesi bardzo byli przychylni temu krokowi, palając żądzą zemsty nad Niemcami, którzy od wieków przeciw nim bruździli. Gdyby wtedy nie wdanie się Rosyi, która zawarła przymierze z Prusami, Austria z chęcią byłaby poszukała zadosyćczynienia za 1866 r.

1871 roku niezadowolenie w Austrii doszło do najwyższego stopnia, ogarnęło ono prócz Czechów Galicję i Tyrol. Po ustąpieniu wroga ugody Giskry, krótko był prezesem Potocki, a potem objął ster rządu Hohenwart, który powołał do ministeryum między innymi dwóch Czechów: Hobetuka i Jirecka. Wtedy warunki się dla Czech zmieniły na lepsze, a cesarz wydał wezwanie do sejmu czeskiego, żądając rewizji praw korony czeskiej. Z zachwytem i radością przyjęto to wezwanie, wybrano posłów i ułożono punkta rokowania. Ale i teraz nie było sądzono Czechom zażyć spokoju. Intrygi Giskry, Herbsty, Beusta i Andrassego jeszcze raz zwyciężyły i do układów nie przyszło. Wyjątki z tego reskryptu drukowano i oprawione w ramki zawieszano w lokalach publicznych, jak: restauracjach, sklepach i domach prywatnych. Po niedojściu tego do skutku, za mieniono je kartami, drukowanymi białymi literami na czarnym papierze na znak żałoby. W wypadkach tych Palacki z powodu swojego wieku nie przyjmował osobistego udziału, lecz śledził je i służył radą. W Kwietniu 1872 r. rozpuszczono sejm czeski, w którym strona narodowa miała większość, a w którym decydowała partya większych właścicieli miast. Chcąc temu na przyszłość zapobiedz, postanowiono wykupywać majątki, płacąc za nie drogo, i w celu popierania tej działalności utworzono specjalny bank.

1873 r. przypadła 900-letnia rocznica obsadzenia katedry biskupiej w Pradze i była obchodzona uroczystością kościelną, którą zaczynała procesya z kościoła św. Cyryla i Metodjusza do kościoła św. Wita. Na uroczystość tę przybyło mnóstwo ludu, była to tedy zarazem demonstracja polityczna. Tymczasem wolnomyślni, potępiający wszystko, cokolwiek wyjdzie z obozu klerykalnego, oburzali się na to i między innymi zrobili zarzut publiczny, że Palacki uczestniczył na procesyi, chociaż jest protestantem. Dotknięty tem starzec tłumaczył się, iż rzeczywiście był obecny przy uroczystościach kościoła katolickiego między innymi przedstawicielami narodu i nie uważa tego za występki, ponieważ uroczystość była nie tylko kościelną, lecz i polityczną; wreszcie nie uważa tego wcale za występki przeciw swemu wyznaniu, zresztą w rzeczach wiary nie narzuca nikomu zdania i nikomu narzucić go sobie nie pozwoli. Dowodem jego tolerancji służyć może, że zaślubiwszy katoliczkę, zgodził się, aby dzieci wyznawały jej religię.

Tymczasem zdrowie 77-letniego starca zaczęło szwankować, 1875 r. częste ataki astmy tak go wyczerpały, że musiał wyjechać na wieś na odpoczynek; przyszedłszy jednak trochę do siebie, zabrał się z całą energią do pracy, aby wy-

kończyć swe dzieło. Wieczorami nie mógł już pisać z powodu osłabienia wzroku, ani wychodzić z domu z obawy zaziębienia. Od godziny 3ej po południu do późnego wieczora była mu nieodstępna stałą towarzyszką córka, która pielęgnowała go starannie i usuwała, o ile możliwości, wszelkie przykre dlań wiadomości, aby oszczędzić ubóstwianemu ojcu przykrego wrażenia.

Jak mozolną i wielką była praca literacka Palackiego, sędzić można nietylko z ilości wydanych przez niego dzieł, ile z ich treści i objętości, do których trzeba było długoletnich studyów i obszernego materiału.

1829 r. wykończył Palacki „Ocenę 31 starych czeskich historyków, zaczawszy od Kosmy aż do Waclawa Hajka.“ Był tokonkursowy temat, ogłoszony przez „Towarzystwo nauk,“ do którego stawił się jedyny Palacki i wykonawszy rzecz bez zarzutu, otrzymał nagrodę; prócz tego wybrano go na członka tegoż stowarzyszenia. W ogóle odtąd cieszył się Palacki bezwzględny uznaniem rodaków i stał się niejako osiłą, w okół której obracał się cały ruch narodowy.

1832 r. wydał nakładem „Maticy czeskiej“ „Przegląd współczesnych najwyższych dostojników w Królestwie Czeskim, od najstarszych czasów do obecnych.“ 1835—6 wyszedł pierwszy tom „Geschichte Böhmen“ od najstarszych czasów do 1197 r.

1840 r., niezależnie od historii, z pomocą Szafarzyka napisał „Die ältesten Denkmaler der böhmischen Sprache.“ W rok potem sam opracował „Der Mongollen Einfall im Jahre 1241.“

W tymże czasie wydawał stare zabytki piśmiennictwa czeskiego, które zebrał z różnych archiwów krajowych i zagranicznych.

1842 r. napisał „Das Vaterländische Museum.“ Chcąc pisać historię, musiał Palacki poznać dobrze geografję kraju, to też krajoznawstwu poświęcił długie studia, a opierając się na nich, 1848 r. wydał „Popis Kralostwi Czeskeho.“

1848 r. wyszedł pierwszy tom historii Czech w czeskim języku, po niemiecku zaś doprowadził swe dzieło do Zygmunta 1419 r.

1868 r. doprowadził dzieło do 1526 r., t. j. do opanowania Czech przez Austryę. Tegoż roku wydał „Die Geschichte des Hussitentums und Profesor Constantin Höfler,“ jako odpowiedź Höflerowi za jego atak na Husa, oraz z okazji 50-jej rocznicy założenia czeskiego muzeum, wydał autobiografię pierwszego prezesa onegoż Kaspra. W Szternbergu 1872 r. pracując nad uporządkowaniem swych dzieł, wydał drobniejszą swe prace w dwóch publikacjach „Radhost“ zbiór rozrzuconych artykułów w języku czeskim i „Zur böhmischen Geschichtschreibung,“ które wyswietlać miały czynność jego jako historyografa do kresu, jaki sobie naznaczył. 1876 r. skończył całkiem historię, którą parokrotnie przerabiał i uzupełniał.

Ukończenie sławnego pod każdym względem dzieła nastąpiło 28 Lutego 1876 r. i z tego powodu postanowiono uczcić autora wielkim bankietem, który się odbył 24 Marca, a uczestniczyło w nim paręset osób licznymi mowami, dziękowano mu za poniesione trudy i prace, a skromny zawsze Palacki przyznawał jej pewne niedokładności, tłumacząc się, że robił co mógł i zachęcał innych, aby nietylko słowem, lecz i czynem okazywali swój patriotyzm. Wprzód zniechęcony przykrościami i napaściami niesłusznymi mawiał, że życzy sobie tak długo żyć, póki historii nie skończy; teraz mając nowy dowód uznania, wyraził się: „nie bałbym się śmierci, ale teraz, gdy widzę, że mię ludzie kochają, chciałbym jeszcze pożyć.“

Zaziębiwszy się, wracając z przyjęcia, wkrótce położył się do łóżka, aby więcej nie powstać. Córka i zięć nie odstępowali go ani na chwilę. Na pół godziny przed śmiercią czytał mu Rieger o zwycięstwie Hecogowinów, na co chory rzekł: „niech im Bóg błogosławi.“ Poczem dodał, zwracając się do Riegera: „pomagaj do zwycięstwa, jedna strona walczy, druga..... pomóż zwyciężyć!“ Za chwilę ten wielki Czech i wielki Słowianin już nie żył. Testamentem zapisał

wszystkie manuskrypty, tyżące się historii, czeskiej muzeum, a bibliotekę swemu synowi.

Wieść o śmierci Palackiego rozniosła się po całym kraju, niosąc żal i smutek. Rada miasta Pragi na swój koszt postanowiła uczcić zmarłego pogrzebem. Odbył się on tak wspaniale, że od czasu pogrzebu „Ojca ojezyzny,“ jak nazywano Karola IV, nie podobnego Praga nie widziała. Po nabalsamowaniu, ciało wystawione było najpierw w domu w podwójnej trumnie, z których pierwsza metalowa wybita wewnątrz czarnym aksamitem, miała szklane wieko, druga również metalowa ozdobna ważyła 2 i pół centnara. 29 Maja, t. j. na trzeci dzień po śmierci przybyli członkowie rady miasta i różnych deputacji, aby po pożegnaniu rodziny zabrać nieboszczyka i pośród licznie zebranej publiczności na ramionach przeniesli do staromiejskiego ratusza, gdzie była już na ten cel przygotowana kirem obita sala. Tam w powodzi kwiatów i światła pod strażą honorową stowarzyszeń miejskich, akademików i Sokołów, wystawione było ciało przez dwa dni. Tymczasem zjeżdżali się deputowani z prowincyi i nadsyłali wieńce, których było przeszło 450. Dnia 20 Maja wieczorem zrobiono sekcję głowy nieboszczyka, w celu zachowania jego mózgu, który był niezwykle wielki. Pochód pogrzebowy rozpoczął się nazajutrz o godzinie 10 rano. Oprócz 14 pastorów ewangelickich, wzięło w nim udział wielu księży katolickich i dwóch duchownych prawosławnych. Po odpowiedniej modlitwie i śpiewach, wykonanych przez czeski „Hlahol,“ trumnę zniesiono, złożono na karawanie, kładąc na nią jeden tylko wieniec od rodziny, a sześć od najbliższych serca zmarłego stowarzyszeń, których był twórcą i uczestnikiem, zawieszono na wozie. Inne wieńce niesli deputaci. Jak liczny był pochód, sędzić można z tego, że brały w nim udział wszystkie stowarzyszenia praskie i prowincjonalne, przedstawiciele różnych korporacji: Sokołowie, śpiewacy, weterani, deputaci miast prowincjonalnych, banderye, studenci, uczniowie szkół wyższych, damy czeskie w żałobnych strojach, urzędnicy, profesorowie. Chorągwi stowarzyszeń było przeszło 250, między nimi samych sokolich 36. Jednym słowem, przejście pochodu przed oczami widza trwało półtrzeciej godziny. Wszystkich osób uczestniczących było przeszło 50,000. Około 2 godziny kondukt doszedł do końca miasta; tu nastąpiło ostateczne pożegnanie; od wieńca odjęto wstęgi w celu zachowania na pamiątkę, a wieńce złożono na specjalnym wozie. Do karawana zaprzężono świeże konie. Stowarzyszenia oddały wojskowe honory, bito w dzwony i palono z moździerzy, poczem karawan, otoczony banderyami konnemi, ruszył ku Lobkowicom, majątkowi Palackiego, gdzie od lat 16 spoczywała żona nieboszczyka; przeszło 3,000 powozów zamykało pochód. Po drodze wszystkie wsie i osady przybrane były w żałobne chorągwie, tak jak cała Praga; tysiące ludu wychodziło żegnać wielkiego ojca narodu, bito w dzwony i strzelano z moździerzy. Przy pomocy Sokołów ciężka trumna złożona została w rodzinnym grobie, a z wieńców ułożono nad nią wysoką mogiłę. Obrzędy żałobne skończyły się o 7-jej wieczorem. Odtąd życie Palackiego należało do przeszłości, ale duch jego żyje między Czechami!

Antoszka.

DO SŁOŃCA.

M

ajowe, złote słońce

Z ponurym igra lasem,

I rzuca skier tysiące

W słońcu promieniejące

Kolorów litym pasem.

Upaja i olśniewa
Wśród leśnej drząc uwiezi,
Uśmiechem bór odziewa,
Potokiem lśnienie zalewa
I złoci czerni gałęzi.

Z rozkoszą na krawędzie
Drzew niesie swe tęczowe
Błaski i płonie wszędzie
I w całym borze przedzie
Zachwyceń skry różowe.

Zaszumił las prastary,
Wśród gąszczy ptaszę kwili;
Tysiączne szepty, gwary,
Zakołysały szary
I mroczny bór w tej chwili.

Wykwitła pieśń wspaniała
Z posępnej, ciemnej głąszy,
Drży, płąsa, dzwoni, pała,
Urokiem tętni cała
Szczęśliwej, czystej duszy.

Kwiat zadrżał, mchy zawiodyły
Przeźryta swą kanconę,
A świerki, sosny, jodły,
Poważne swoje modły
Poniosły w niebios stronę.

Pieśń biegnie poprzez drzewa,
Ku górcom, wodom, roli,
W dytyramb ech się zlewa,
Łka, dzwoni, szepce, śpiewa,
W rozmodleń aureoli.

I wszechświat się bez końca
Wciąż pławi w pień chorale,
W natchnienia struny trąca
I rwie się hen—do słońca,
Co lśni w chmur piedestale.

Józef Wiśniowski.

Jasło.

OCZEKIWANIE.

Pani Andrzejowa, chociaż wczoraj do późna wykończyła suknię dla hrabianki i zaledwie o pierwszej dowlokła się do domu, a w nocy długo zasnąć nie mogła, czuje się dzisiaj wybornie. Jest tak wypoczęta i rześka, jak nigdy.

Gdyby nie siwiejące włosy, siatka zmarszczek na twarzy i wygasłe, jakby spłowiłe, te niedgdyś tak czarne i ogniste oczy, sądząc z jej żywych ruchów, możnaby mniemać, iż ta wysoka postać, uwijająca się w fartuchu po ciasnej kuchence, należy do innej jakiejś młodej osoby, a nie do czterdziestoletniej wdowy po Andrzejku, techniku budowniczym, który spadł z rusztowania i głowę o bruk roztrzaskał.

Było to dawno, a chociaż dawno, dziś jeszcze bez wzruszenia szwaczka (tak tytułuje się na liście lokatorów „Halina Tokarska wdowa,“) opowiadać o tem nie może. Kiedyś lękała się prosto tego wspomnienia: za każdym razem przesuwały się przed nią okrwawione nosze, powalana wapnem i gliną blada twarz i sinozółte ręce nieboszczyka, wywołując bolesny dreszcz i brak tchu.

Obecnie obraz ten stracił na sile i barwności, towarzyszy mu zaledwie westchnienie i mgła łez w oczach. Nic dziwnego! Złamana kość zrasta się, stając się trwalszą niż wprzódy; rozbite serce również się z czasem zabliznia, zyskując z każdą nową rysą na wytrzymałości i harcie. Tem

się tłumaczy to, czemu tak rzadko pęka. A pani Tokarska nagromadziła w swem sercu tych rys niemało. Po tragicznym zgonie męża nie miała prawie czasu na dłuższą boleść, bo się wnet posypały liczne nowe troski, które choć powoli, lecz stale przenikały jej duszę do głębi, podobnie do deszczu drobnego, co odzież najgrubszą przenika. Jej Michaś, który cudem niemal dostał się do szkoły realnej, wkrótce po pogrzebie ojca ciężko zachorował; doktorzy, lekarstwa, wpis—wszystko to były wydatki nieodzowne, na zaspokojenie których pani Halina miała naparstek, trochę nici i igłę.

Nie też dziwnego, że w lat kilka młoda wdowa zmieniła się nie do poznania: zmizerniała, pożałowała, schudła; czarne jej oczy wypelżyły od ślipiania po nocach i płaczu; łzy zmyły rumieńce, a włos jął się przuszyć siwizną.

Bóg był miłosierny, a zwłaszcza Matka Boska, do której pani Andrzejowa szczególne miała zaufanie i lampkę co sobotę przed jej obrazem paliła. Michaś wyzdrowiał i rósł tak szybko wzdłuż i wszerz, że ztąd się nowe wywiązały kłopoty: ani rusz było ubrania nastarczyć; stan bluzy był wiecznie na plecach, a najdłuższe, na wyrost zrobione z wielkimi zakładkami spodnie, po wszelkich możliwych kombinacjach fachowej matki, niespełna w pół roku sięgały Michasiowi do kostek.

Trzeba było znowu wydostać kilka rubli, co przy szczupłych dochodach, zdobywanych szcyciem po domach prywatnych, było dotkliwym wydatkiem.

Wprawdzie wdowa po długim, prowadzonym przez pokatnego doradcę procesie, dostała kilkaset rubli odszkodowania za męża, ale nie chciała ich ruszać, miała jakiś nieprzewyciężony wstręt do tych pieniędzy, zdawało jej się, że pachną krwią.

— Niech leżą—mawiała—w kasie. Jak Michaś dorosnie, zrobi z niemi co zechce; ja tego.... tego... Tu usta jej drżały i ścisnęło się gardło—nie dotknę!

Fraszka jednak były dla pani Andrzejowej nadmiar pracy i kłopoty, które jej szybki rozwój Michasia dostarczał, w porównaniu z tem uczuciem radości i dumy, z jakim rozpromieniona chodziła w niedzielę na spacer, prowadzona przez syna, co w trzeciej klasie był wzrostem jej równy, a w czwartej—przerastał matkę o pół głowy.

— Chłopak jak bawół, udał nam się!—mawiał o swym chrześniaku ślusarz Maciej, na co gruby mydlarz Piotr, któremu syna wypędzono z drugiej klasy, krzywił się niechętnie, mruczając: uczo-ny—farmazon!

Kiedy zaś farmazon wyciął raz drwiącego zeń czeladnika rzeźnickiego tak silnie w pysk, że się ten nogami nakrył, odrazu przyciągnął na swoją stronę wszystkich najbardziej nieprzejednanych wrogów jego nauki, nie wyłączając pokrzywdzonego.

— Mocny we łbie i w pięści!—tak odzywano się powszechnie o staromiejskim bohaterze, a w piersiach słyszającej to matki radość zalewała porysowane serce, gojąc dawne rany. Jasna ta jednak epoka w życiu pani Haliny nie trwała zbyt długo. W piątej klasie Michaś już zarabiał na siebie lekcjami, przez co znaczną ulgę matce przynosił, lecz jednocześnie zaczęło się stawać coś, czego pani Andrzejowa pojąć z początku nie mogła, a co ją bolało niezmiernie.

Jakiś zrazu nieznaczny, a potem coraz widoczniejszy przedział tworzył się niewiadomo z kąd pomiędzy nią a synem, rosnąc z dniem każdym. Michaś nie tylko coraz rzadziej i obojętniej rozmawiał z matką, ale czasem wyraźnie jej unikał. Chodził niewiadomo gdzie, późno wracał, znosił jakieś książeczki, które w dzień chował w piecyku przyległej kuchni, a czytał po nocach; stał się poważny, milczący, a gdy się odezwał, to drwił nieraz z takich rzeczy, które w ich kamienicy uważano za nietykalne—błądził po prostu, wyrażając się dość lekko o Bogu: kościół, na przykład, nazywał Olimpem, papieża—pontifexem. Tymczasem pani Andrzejowa, jakkolwiek pochodziła z rodziny dość inteligentnej, choć mocno podupadłej materyalnie, i otrzymała jakie takie wykształcenie, dzięki czemu nawet sfer-

ra jej męża przyjęła ją z początku niechętnie, jako niepożądanego intruza, który im swoją wyższością myśli imponować, wzamian za co jej własna wytykała jej megalians,—w walce o chleb zapomniała o wszystkim, tem bardziej o tem, co to jest Olimp i pontifex, a czuła tylko, że jej smutno, smutno ogromnie i straszno przytem, bo jest coś, co ją z serca syna wydziera, staje pomiędzy nią a nim i obojgu grozi, a czego ona zrozumieć, poznać nie może i nie wie z czem walczyć. Od czegoż jednak pani Andrzejowa była kobietą, która gdy kocha, ma więcej rozumu w sercu, niż mędrzec w głowie.

Póty więc męczyła się w nocie bezsenne, chodziła do wzgardzonego przez syna Olimpu i lkała u stopni ołtarzy, aż poprostu odgadła, że między nim a nią tworzy się przepaść pojęć, wierzeń i myśli, którą musi przeskoczyć, lub zginie.

To odkrycie powodu oziębłości Michasia przyniosło jej chwilową ulgę, bo przestała się gubić w męczącym chaosie domysłów i przypuszczeń, a prócz tego przekonała się o tem, o czem już wątpiła chwilami i co ją napawało ogromną goryczą, że Michaś ma serce, że jest tylko przyczyzna, dla której się ono od niej odwraca, teraz jej znana, którą trzeba usunąć—jak? tego jeszcze nie wie, ale musi, musi koniecznie, a skoro musi, to spełni, tak samo, jak dokonała z jedną igłą w rękę tego wszystkiego, dzięki czemu Michaś nosi mundur i ma przyszłość otwartą. Rzuciła się więc z całą energią niezmordowanej swej duszy na ratunek ostatniego, najdroższego uczucia, którem żyło jej serce.

W długie wieczory, spędzane najczęściej samotnie, wydobywała książki syna z pieca i wertowała zawzięcie, chcąc naprzód poznać to źródło jej ciężkiej krzywdy. Okazało się jednak, że jest to proces nie tylko nużący, ale chwilami okropny. Z początku kręciła się jej zbolęła głowa, siłaca się zrozumieć to, co przewyższało jej zaniedbany umysł,—a gdy, koniec końców, zaczęła treść książek pojmować, jeszcze boleśniej kurczyła się jej dusza i ścisnęło serce, tak pełno było w tych kartkach jaskrawych zdań, godzących właśnie w to, w co przywykła wierzyć, czcić i szanować. Doświadczała chwilami uczucia, że w tych czarnych liniach siedzi jakiś szatan, który ją chce opętać, wydrzeć najświętsze dogmaty i tradycje i w ten sposób rozluźnić duszę zdruzgotać. A najsilniej przerażało ją przypuszczenie, że jej syn pije z tego mętnego źródła.

— To musi być jakoś inaczej, inaczej—ja nie rozumiem nic, nic, nic—szepiała wtenczas znekana, odrzucając książkę, a pokrzepiała ją w tem mniemaniu pojedyncze, tchnące jakąś lepszą siłą, dla niej także idealne i szlachetne, ewangelicznej miłości pełne ustępy. Tylko ten ton tak krzykliwy i drwiący tak nieraz boleśnie, a tak podobny do ostrych odezwań się jej syna—to ją doprowadzało chwilami do obłędu. Nie mogąc zrozumieć i zgodzić się z lekturą Michasia, wdowa zapisała się do bezpłatnej biblioteki i co niedziela wyczekiwała tam swojej kolei. Zdobyte w ten sposób książki wywarły na nią dodatnie wrażenie; szeregowały jej się podobały, niektóre zachwycały, a nie posiadała się z radości, gdy w jakiejś historii wyczytała, że Olimp—jestto mieszkanie bogów, pontifex—kapłan najwyższy. W obec tego wyjaśnienia, słowa Michasia nabierały zgoła innego znaczenia; nie było w nich nie tak dalece zdrożnego, prócz miny, z jaką to mówił. Ale cóż znaczy mina,—pocieszała się pani Andrzejowa—wszak sklepikarz z przeciwka ma minę ostatniego wisielca, a trudno o uczciwszą wagę i lepszy produkt. Prawdopodobnie więc mina Michasia, a także ton jego książeczek są tylko odstraszającym pozorem, pod którym tkwi coś zupełnie innego, co mianowicie, tego jeszcze dotychczas zrozumieć nie może, ale kiedyś.... kiedyś.... byle tylko prędzej, bo oto słabnie, śmierć jej się często majaczy, a chce koniecznie przed pójściem do trumny choć raz serdecznie i otwarcie, jak dawniej, z nim pogadać! Trzeba się spieszyć bardzo, bardzo—myślała wdowa, i z coraz większą gorączką rozpoczynając ten tragiczny wyścig, w którym syn miał fory olbrzymie i dobre przygotowanie: młody

umysł, stosowne towarzystwo, matka zaś brak uprzedniego wykształcenia, odosobnienie, samotność i dwadzieścia lat ciężkich nadwagi. Opuszczały ją też chwilami siły, gasły nadzieje, aż w końcu raz, kiedy się już nie modliła, ale wprost mówiła z rozpaczą w głos do obrazu Maryi Panny: — Matko Najświętsza wróć mi serce syna! — wszedł niespodziewanie Michaś. Usłyszawszy te słowa, zmieszał się mocno i wyszedł z pokoju. Powrócił jak zwykle późnym wieczorem i choć zachowywał się na pozór obojętnie, pani Andrzejowa przeczuwała, że nadchodzi chwila stanowcza, skutkiem czego to zamierało w niej serce, to znów się tłukło szalonym rytmem, zwłaszcza wtenczas, gdy spotykała zagadkowy, jakby badawczy wzrok syna, który się wnet jednak odwracał, udając, że jest czemś mocno zajęty. Niestety, wieczór minął w tem drażniącym oczekiwaniu bez żadnych następstw. Pani Andrzejowa widziała tylko, że syn jej nie mógł zasnąć, bo słyszała z za parawanu, jak się długo kręcił na łóżku, zapalał papierosa, czasem wzdychał, a naza jutrz wstał wcześniej, niż zwykle milcząco i chmurny, jak sfinks. Gdy zaś wrócił ze szkoły, (był już w 7-ej klasie), krążył dzień cały jak jastrząb koło matki, w piersi której zrywał się dziwny jakiś strach i niepokój za każdym razem, gdy się syn ku niej przybliżał, zmieniając się w gorzki żal, gdy odchodził w przeciwną stronę, gdzie przypatrywał się z niezmierną uwagą obrazom, które znał oddawna, lub kręcił guzik mundura, jakby mu wiele zależało na tem, by go oderwać, a wszystkie te dziwaczne czynności spełniał z niezwykłym przejęciem i milczał przytem, jak zaklęty. Raz tylko, gdy spostrzegł nową książkę matki, spytał z kądem: a gdy się dowiedział, że z czytelni, wystąpił mu na twarz wyraz zdziwienia, a potem chmura jakby smutku, wstydu lub winy.

Tymczasem w miarę zapadania zmroku, wraz z ciemnością, ogarniało panią Halinę jakieś nieokreślone uczucie ucisku i ciężaru w piersi; do tego dołączał się tępy ból w okolicy serca, który się rozchodził po plecach i lewym ręku. Czegoś podobnego doświadczyła po raz pierwszy, gdy jej przyniesiono trup męża; później to przeszło. Czasem tylko w chwilach rozdrażnienia lub fizycznego zmęczenia, uczucie to, jakkolwiek przelotne, słabsze w swych objawach i mniej bolesne, dokuczało jej nieraz. Duszności zaś i bicia serca doświadczała dość często. Teraz jednak brak temu był tak wielki, że choć siedziała koło otwartego okna, miała wrażenie, że ją w worku zamknięto, przechyliła więc za ramę głowę i łapała zbielełymi ustami chłodne powietrze, a jednocześnie wydało się jej, że tam w ciemności kołysze się nad nią śmierć. Duszność jednak przeszła, poczuła znaczną ulgę, a razem takie wyczerpanie, osłabienie i bezwładność, że choć na jotę przytomności nie straciła, w całej jej istocie nie było żadnej myśli, żadnego uczucia, prócz bólu istnienia. I w takiej właśnie chwili uczyła na ramieniu dłoń syna, w uchu słowo: mamó! a na włosach pocałunek. I znów ją chwycił ogromny jakiś lęk; pierś się ścisnęła tak mocno, iż nadludzkim wysiłkiem zdołała wydobyć ledwie szept cichszy, niż zapomniany grób: — Michaś! Drugi pocałunek syna wrócił jej przytomność i siły; spazmatycznie ścisnęła chłopca za szyję i rozplakała się serdecznie, a później, opanowawszy wzruszenie, jęła mu opowiadać wszystko: całą swą mękę, starania i zabiegi, czynione w celu odzyskania jego serca, przyczem mówiła to głosem cichym i smutnym, lecz bez śladów boleści, jakby to wszystko było już tylko wspomnieniem dawno minionego nieszczęścia.

Michaś był niezawodnie chłopcem szlachetnych instynktów, miał duszę dość głęboką, trochę marnocziwą, łatwo zapalną i skłoną do entuzjazmu. Wszystkie te cechy były przyczyną tej gorączki, z jaką przedwcześnie rozwinięty chłopak oddawał się zebraniom koleżeńskim, czytaniu, i chwycił nowe pojęcia i teorie, ulegając żywiołowej potrzebie zapełnienia tej próżni, jaką po stracie wierzeń domowych chwilowo odczuwał. Jakkolwiek były to chwile rzadkie, bardzo jednak ciężkie, których energiczna jego, pełna sił żywotnych i woli istota — unikała starannie, czy-

niąc to więcej instynktownie niż świadomie. Michaś bał się poprostu rozkładowych pierwiastków zwątpienia, zupełnie tak samo, jak lis się trutki boi, chociaż jeszcze jej skutków nie doświadczał, i nieraz jedynie ze strachu przed nimi rzucał się w wir małych czynów i wielkich dysput, bez względu na to, czym jest ten nieprodukcyjny: stratą czasu, czy też przelewaniem z pustego w próżne. Nic więc dziwnego, że skoro odwlekał sztucznymi środkami coraz natarczywiej narzucającą się potrzebę wnikięcia we własną swą duszę, nie zastanawiał się tem bardziej nad stanem matki, nad swym do niej stosunkiem, zwłaszcza, że przywiązanie jego synowskie, jeżeli nie wygasło zupełnie, to znacznie stępsiało, przygłuchło, popadło w stan niezulego zdrętwienia. Było to naturalnym wynikiem dwóch naraz czynników.

Po pierwsze, uczuciowość jego w ogóle osłabła; bo Michaś w tym okresie, zaniedbując uczucia, głównie pracował głową w kierunku urabiania świeżych przekonań, które właśnie przez wzgląd na swą świeżość, nie zdążyły jeszcze wejść w krew i w zetknięciu się z sercem, na dawnych popiołach płomienie nowych uczuć rozżarzyć. Były to tylko mniej lub więcej chłodne refleksje, martwe, jak wszelki chłód; a dalej był on pewny, iż między nim a panią Haliną nie może być mowy o żadnej wspólności ideowej, i z tego względu, chcąc oszczędzić matce wiele starć przykrych, od samego początku unikał starannie wszelkiej wymiany myśli, zgoła nie podejrzewając, że ta oszczędność przykrości staje się dla matki źródłem boleści, unikanie zaś drobnych starć — prowadzi prosto do katastrofy raptownego i zupełnego zerwania, bo z góry wyklucza wszelką możliwość porozumienia się, w dodatku stókróć prędzej mógł przypuścić, że w materyalistycznym pojmowaniu dziejów są pewne luki, jak to, że jego matka do tego porozumienia rozpaczliwie dąży.

Dopiero scena przed obrazem otworzyła mu oczy na wiele rzeczy; w ciągu dwóch dni nie tylko zrozumiał stan matki, krzywdę, którą jej wyrządził, ale odczuł w całej pełni chaos mnióstwa sprzeczności nagromadzonych w duszy.

To też obecnie w słowach pani Andrzejowej Michaś znajdował właściwie tylko potwierdzenie tego wszystkiego, co o niej przez dziś i wczoraj przemyślał, nie tyle więc wzruszała go treść opowiadania, ile sam sposób. Wzruszała go spokój jej cichego głosu, w którym drgała niezwykła tkliwość — jedyny ślad świeżego szlochania; jasność jej rozszerzonych źrenic, gdzie, zdawało się, jedynie po to zjawiły się przed chwilą łzy, by im dawne blaski przywrócić. Dziwił go brak skarg i wyrzutów, które spodziewał się usłyszeć i przyjąć w milezeniu, jako zasłużoną karę. Tymczasem oczekiwanej kary nie mógł w jej słowach odszukać, natomiast brzmiała w nich miłość olbrzymia, ciepło serdeczne, nieomal wdzięczność za wyrządzoną krzywdę. Uderzyło go to z początku, później zaczęło drażnić, bo go upokarzało coraz silniejsze poczucie winy, potem go wstyd ogarnął i dziwna jakaś nieśmiałość, która się wkrótce zmieniła w tak wielkie rozrzewnienie, że Michaś, będąc nietyle z natury ile z zasady wrogiem czułości, bał się po prostu poruszyć, odezwać, bo czuł, że lada chwila może się rozsłochać jak dzieciak. Siedział więc jak zastygły, skupiony, marszcząc srogo brwi, co stanowiło rażący kontrast ze smutnym, łagodnym wyrazem jego oczu, zapatrzonych gdzieś w dal.

Kiedy zaś pani Halina skończyła, nastąpiła dość długa chwila drażniącego mileżenia. Później Michaś, jakby w rozterganiu, wziął rękę matki, za ledwie jednak dotknął jej szczupłych, szorstkich, pokłutych igłą palców, nie wytrzymał: usunął się nagle z krzesła i znalazł się u jej kolan. Ona zaś wprost przerażona tem co się dzieje, usiłowała w pierwszej chwili wstać, a gdy uczyła na swych dłoniach drżące usta syna i wilgoć łez, pozostała na miejscu bez ruchu, tając oddech w swych piersiach, jakby nie chciała stracić ani jednego wzruszenia, wypełniającego szczęściem jej serce, lub bała się spłoszyć nieprawdopodobne, rozkoszne widzenie.

Tego wieczora, choć to nie była sobota, przed obrazem Matki Boskiej zapłonęła lampka i paliła się odtąd co noc.

G. Daniłowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Egzamina w szkole handlowej

DLA KOBIEC

pani Smolikowskiej w Warszawie.

Korzystając z uprzejmego zaproszenia p. Smolikowskiej, b. przełożonej pensyi wyższej, a obecnie kursów handlowych dla panien, uczestniczyłam podczas zdawania egzaminów przez pierwszy zastęp uczennic, kończących dwuletni kurs wykładów, z programem obejmującym kilkanaście przedmiotów.

Przyjemnie zdziwioną zostałam w obec umiętowanego wywiązania się uczennic po tak krótkim czasie, z nader trudnego dla nich zadania.

Pominąwszy dokładną znajomość buchalterii podwójnej, korespondencji handlowej w kilku językach (t. j. rosyjskim, niemieckim, polskim i francuzkim), jako przedmiotów bardziej przystępnych dla kobiety, młode uczennice z całą znajomością rzeczy odpowiadały na zadawane im pytania z dziedziny jeografii handlowej, towaroznawstwa, oraz ekonomii politycznej.

Szanowni profesorowie z p. inspektorem Malinim i dyrektorem szkoły handlowej p. Polkotyckim na czele, nie poprzestając na powierzchniowych objaśnieniach, że przypuścimy: trasowanie znaczy wydawanie przekazu na kogoś, lub że ekonomia polityczna uczy o zasadach dobrego gospodarowania w kraju, żądali nadto objaśnień wyczerpujących, opartych na przykładach, mogących stwierdzić najwyraźniej gruntowną znajomość danego przedmiotu.

Śmiało też orzec można, że uczennica ze świadectwem ukończenia kursów u p. Smolikowskiej, bez obawy wstąpić może w szranki na pole pracy handlowej.

Ostatnim przedmiotem egzaminów był wykład prawa, pod kierunkiem znanego mecenasa p. Karola Dunina. Słusznie tu zastosować mogę słowa: „finis coronat opus!“

Trzeba było słyszeć, z jaką swadą swobodną, z jaką dokładnością odpowiadały młode panienki na pytania z dziedziny tej nauki!

Znaczenie hipotek, prawo wekslowe, spadkowe, rodzinne i małżeńskie, kodeks cywilny, sąd okręgowy, sąd pokoju, jednym słowem wszystko to, co było dawniej dla młodej panienki opowieścią o wilku żelaznym, stało się przystępnym i zajmującym przedmiotem.

Z pewną obawą rzuciłam przed dwoma laty w „Kuryerze Warszawskim“ myśl o włączeniu nauki prawa do kursów handlowych; następnie w obszernym artykule poruszyłam tę kwestyę w „Gazecie Polskiej.“

Pani Smolikowska była pierwszą, która naukę prawa do programu swojego włączyła. Jej się też należą dzięki i słowa uznania za przyswojenie kobietom tego, co było dotąd niejako rzeczą nieprzystępną, oraz za trafny wybór kierownika, który tak umiejętnie zdołał zaszczerpieć w młode umysły wiadomości, dające praktyczne zastosowanie w życiu kobiety, mogącej nareszcie być uwolnioną od pokątnych doradców, lub też ludzi złej woli, wyzyskujących częstokroć kobietę nieobebraną z prawem.

Z obecnych na egzaminach wymieniam pp. sędziego Moldenhawera, profesora Dicksteina, A. Wilczewskiego i Karpowicza. O spójni, łączącej p. Smolikowską z uczennicami, świadczyło to, że przy pożegnaniu wszystkie miały łzy w oczach! A były to łzy wdzięczności i uznania, łzy żalu w obec rozstania się z ukochaną przełożoną, niezmordowaną pracowniczką, umiejącą zaskarbić sobie serce i zaufanie paru już pokoleń.

Nazwiska uczennic, które otrzymały patenty, są następujące: Bassenspiller Paulina, Bukowska Jadwiga, Ciaglińska Aniela, Feinstein Sabina, Kramsztyk Jadwiga, Kryńska Salomea, Kutner Wanda, Paradowska Anna, Rudnicka Marya, Sawicka Stanisława, Sokal Marya, Stanielewicz Marya.

Tym pierwszym pionierkom na polu pracy handlowej życzymy powodzenia i wytrwałości w trudnej na razie dla nich drodze, nim nowa praca znajdzie ogólne poparcie.

S. C.

BEZKRÓLEWIE

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

w 2-ch częściach

przez

Maryę Łopuszańską.

(Dalszy ciąg)

Wieczór zapadał nad pobojuwiskiem; na niebie paliły się czerwone zorze, oświetlając stopy poległych swem krwawym światłem. Gdzie niegdzie kręcili się już rabusie z czeladzi obozowej, co jak ptactwo żarłoczne spadają na pobojuwisko po skończonej bitwie.

Wojsko, chciwe łupów, ukrywających się w murach Byczyny, zaczęło już toporami szturmować do bram; już siekiery rąbały okute bramy, a drabiny stały przystawione do murów, gdy w szarżującym zmierzchu, z wierzchołka bastionów rozległ się głos trąby. Natychmiast trąby hetmańskie odpowiedziały i na murach wywieszono białą chorągiew. Zaprzestano szturm, brama się otwarła i wyjechali z niej parlamentarzyści arcyksięcia: Aleksander książę Pruński, Stanisław Ciołek i Jan Loguis. Od strony hetmana także wyjechało naprzeciw nim kilku panów, hetman zaś stał w pobliżu, słuchając.

— Przybyliśmy, — rzekł książę Pruński, by się zapytać, jakim prawem hetman Zamojski wkroczył w obce, nie będące w wojnie z Rzeczpospolitą granice i opasuje miasto, leżące na cesarskiej ziemi?

— Mości książę, — odparł jeden z zastępców hetmana stanowczo, — dość już o to na sejmie w Krakowie sprzeczaliśmy się, w obecnej chwili winniście o czem innym myśleć, to jest o poddaniu się.

Po tej rozmowie posłowie zawrócili do miasta, śnać po naradę z arcyksięciem, a za powrotem odpowiedzieli w te słowa:

— Jeżeli jego arcyksiążęca mość wkroczyła w granice Rzeczypospolitej, to nie jako wróg, ale jako elekt znacznej części narodu, a więc mając prawo do tego — a jeśli dziś o tytuł królewski i o państwo idzie, gotów się zrzec obojga.

— Nie, mości książę, — odpowiedziano mu, — teraz nie pora o zrzeczeniu się mówić, — spokojność królestwa, pewność pokoju między obu mocarstwami tego wymaga, by jego książęca mość oddał się w ręce króla i Rzeczypospolitej.

Pruński czas jakiś zdawał się wahać i namyślać, wreszcie rzekł:

— Jeśli więc tak, to przystąpmy do spisania warunków poddania się.

Wówczas podjechał hetman, a ponieważ zmrok już zapadł na dobre a inkaustu i pióra nie było pod ręką, ołówkiem naprędce napisał do arcyksięcia, uspakajając go co do jego własnego losu oraz tych, którzy z nim popadli w niewolę. Z Niemców gemeiny, to jest pospolici żołnierze, złożony broń, mogli odejść spokojnie, wodzowie winni byli okup zapłacić. Polacy pospolici żołnierze oraz dowódcy niższego stopnia, wy-

konawszy przysięgę królowi Zygmuntowi, mogli odejść do domów, wyżsi dowódcy póty przy arcyksięciu mieli zostać, aż król i senat o losie ich postanowi. Hetman upewniał jednak, że zostaną przy życiu i czci, a nawet będzie się starał, by mienie ich zostało zachowane.

Wkrótce po odesłaniu warunków tych, otwarły się bramy Byczyny i wyjechał z nich Maksymilian w orszaku z panów niemieckich i polskich złożonym.

Hetman wystąpił naprzeciw niemu i powitał uprzejmie, z całym uszanowaniem, należnym jego godności. Maksymilian odpowiedział chłodno i wyniośle, nawet w niewoli nie zapominając o swej krwi cesarskiej i dając to uczuć na każdym kroku. Za nim jechali: książę Lichtenstein, Homan, Franciszek Köweniller, Engelhard, Kurtz i kilku jeszcze innych znaczniejszych panów niemieckich, którzy nie chcieli opuszczać arcyksięcia. Z Polaków zaś: Andrzej Zborowski, Górka, Stanisław Karnkowski, książę Pruński i Ernest Frykacz.

Towarzyszili im nieliczni dworzanie, którzy chcieli dzielić losy swoich zwierzchników.

Ci co w mieście byli zamknięci, dowiedziawszy się, że dla niższych dość jest tylko złożyć przysięgę na wierność królowi, by wolność otrzymać naturalnie nie wahali się spełnić tego warunku. Wszyscy gotowi byli uznać Zygmunta i coprędzej wyostać się z murów Byczyny.

W chwili właśnie gdy miano już otworzyć bramy miasta, w wielkiej sali ratusza zebrał się oficerowie rozmaitych stopni i narodowości radząc każdy o swoim losie.

— A waś co uczynisz? — spytał Znamierowski pana Jana, który stał na boku zamyślony. — Ja, bo składam przysięgę królowi Zygmuntowi, mam już tych Niemców póty!

I wskazał na gardło.

— Ja nie wiem co jeszcze uczynię, — odrzekł pan Jan.

I w istocie wahał się jeszcze i namyślał jak ma postąpić. Nikt może od niego goręcej nie pragnął wolności, ale miał też zapamiętać, że go marszałek wybałwił od śmierci? Miał też go porzucić, jak tamci prosił najemnicy, którzy odchodzą, gdy im przestają płacić? Ależ oni nie mają może żadnych obowiązków wdzięczności, podczas gdy on...

— A waś, panie Magdalenki, zostajesz czy odchodzisz? — zapytało parę głosów wchodzącego szlachcica.

— Ja zostaję, — odparł Magdalenki. — Mości panowie, wojewoda poznański był zawsze takim uprzejmym, karmił nas, poił, bronił w złej doli, a ja miałbym go teraz opuścić w biedzie? Nigdy się to po mnie nie pokaże!

Zdawał się krochę podpiłym, a więc skłonnym do rozczuleń, perorował też dalej głośno:

— Gdy pana zamkną, pies idzie za nim; — to i ja mu będę wierny jak pies, kiedy inni go porzucili. Łotry, urwipolcie, drapichrusty! — takiego pana porzucać: Poczekajcie, jeszcze on przebędzie one srogie terminy, jeszcze on pozostał, jak był, najpierwszym w Rzeczypospolitej panem, jeszcze on będzie znów poić nas wszystkich miodem na salach szczebrzyszyńskiego zamku! Ale wam wara, drapichrusty, coście go teraz opuścili! Oho, psami was wyszczujem, gdy przyjdziecie!

Obstąpiono go dokoła, — jedni słuchali, drudzy się śmieli, — ale dla pana Jana postępek ten jego dawnego przeciwnika, stał się jakby rozstrzygnięciem wątpliwości, która go męczyła. Jakto, więc ten człowiek bez żadnej wartości, zdobył się jednak na to, że nie opuścił w nieszczęściu wojewody poznańskiego, a on, którego stokrót większe obowiązki łączyły z panem Andrzejem Zborowskim, miałby o tem zapomnieć?

W tej chwili postanowienie było zrobione, wyszedł z sali i skierował się do kwatery arcyksięcia, gdzie wiedział, iż znajdzie marszałka nadwornego.

Prawie w samych drzwiach spotkał się z Górką.

Wojewoda poznański popatrzył na niego zjadliwie i mruknął jakby do siebie:

— Wszystko to się rozlatuje na różne strony, kiedy się nam tylko noga powinie, — nie pomnąc żeśmy ich niegdyś bronili i osłaniali swoją opieką!

— Jeżeli do mnie pijecie, panie wojewodo, — rzekł pan Jan, podnosząc głowę, — to omyliliście się bardzo, bo właśnie idę do marszałka nadwornego, by mu powiedzieć, iż zostaję przy jego boku, aż do końca niewoli.

To rzekłszy, przeszedł około wojewody, nie spojrzawszy na niego.

Pan Andrzej Zborowski był trochę zdziwiony tą jego ofiarą, ale zarazem przyjął ją bardzo wdzięcznie, przyrzekając, że jej nie zapomni, skoro wolność odzyska.

Gdy pan Jan wychodził od niego, widział swoje wszystkie nadzieje, zachodzące jeszcze grubszą mgłą niż dotychczas, ale zarazem miał przeświadczenie, że spełnił swoją powinność i to było dlań pociechą w ciężkich troskach. Przytem czuł jakieś dzikie zadowolenie, pomieszane z bolesną dumą, że tak ostatnie resztki nadziei, któremi się łudził jeszcze do końca, rzuca teraz na pastwę obowiązku wdzięczności. Był zupełnie jak ów człowiek, który widząc, że powódź zalewa jego dom, nie chce już ratować wcale, tylko skacze do wody.

Michał Zawała, który sądził, że i on i jego pan otrzymają wolność i cieszył się naprzód tą myślą, że powrócą obaj do Bobrowic, niezmiernie się zasmucił, skoro mu pan Jan powiedział, że zostaje.

— A to i ja zostaję z panem porucznikiem, — rzekł bez namysłu, — przecie my wszędzie razem...

— Nie, mój chłopcze, nie możesz zostać ze mną, bo cię nie przyjmą, ponieważ i tak panowie uwięzieni mają z sobą dość ludzi, — odparł pan Jan, — wracaj lepiej do Radoszyc, do swoich, — a skończy się owa niewola, to się jeszcze, da Bóg, zobaczymy...

— Jako, to ja się mam rozstać z paniczem? — rzekł Michał, jakby nie rozumiejąc jeszcze, i nazywając go tak jak przed laty, kiedy jego pan był tylko towarzyszem huzarskim. — Jakże to będzie? Wszakci to my przez onych lat kilka nie rozłączaliśmy się z sobą nigdy i ja chodziłem wszędzie jak cień za paniczem?

— I mnie żal z tobą się rozstawać, ale cóż robić? Zresztą przecie to nie na wieczne czasy, — terażniejsza moja niewola nie może potrwać długo.

— Wiem ci ja to wszystko, ale przecie mi ciężko na sercu, — odrzekł dzielny chłopak, ocierając kulakiem łzę, która mu w oku zaświeciła.

Pan Jan uściskał go serdecznie i tak się rozstali z sobą.

W nocy rozpoczął się rabunek obozu Maksymiliana; daremnie hetman pragnął ochronić przynajmniej miasto od złupienia, chciwy żołnierz rzucił się natychmiast w ulicę, grabiąc co się nadarzyło.

Zaledwie Zamojski obronić zdołał srebrne sprzęty stołowe arcyksięcia, które mu też natychmiast zwrócił. Działa tylko sobie zostawił, wpród je oceniwszy i wartość ich rozdawszy na wojsko.

Z całą uprzejmością ustąpił Maksymilianowi swojej gospody a gdy miał się z nim widzieć, wpród przez dworzanina zapytywał o pozwolenie.

Osm tysięcy najemnego żołnierza arcyksięcia dało się w ucieczce we znaki okolicom, które przechodzili, łupiąc je bez litości.

Na polu bitwy legło trzy tysiące trupa, prócz ranionych niemałej liczby. Trudno było określić, która strona więcej strat poniosła, bowiem przeciwnicy z obu stron jednako byli ubrani i uzbrojeni.

Pomiędzy ciężko rannymi znajdował się Stanisław Żółkiewski, o którego zdrowie hetman okazywał wielką troskliwość i kazał go przewieźć do miasta.

Załatwiwszy się ze wszystkim, Zamojski wysłał gońca do Krakowa, donosząc królowi o szczęśliwie odniesionem zwycięstwie.

V.

Choraży wielce się uradował, gdy mu kasztelanowa przywiozła wreszcie Magdzię, bo się już bardzo stęsknił za nią. Wszyscy domownicy witali ją też z radością, a najczulej pani Katarzyna, która rozplakała się z wielkiego ukontentowania.

Kasztelanowa natychmiast zaczęła opowiadać o spotkaniu z panem Andrzejem, który przeprowadził je ze swoim hucem prawie do samych Bobrowic, poczem podążył ku Steżycy. Nie wspomniała jednak na razie o widzeniu się z panem Janem, zostawiając to na później, gdyż widziała chorażego bardzo zawziętego na Zborowczyków.

Zastała we dworze starego proboszcza, który wedle swego zwyczaju, przyszedł wieczorem pogawędzić; bardzo jej to było na rękę i skorzystawszy z chwili kiedy choraży pieścił Magdzię, nie mogąc się nią nacieszyć, wzięła na bok starszka i poczęła z nim mówić coś cicho, z wielkim przejęciem, aż dokąd gospodarz nie poprosił oboje na wieczerzę.

Ewa odrazu uczuła się jak w domu, gdyż wuj powitał ją serdecznie, i po ojcowsku pocałował w czoło, sam ją wprowadził do komnat, mówiąc:

— No, moje dziecko, teraz już jesteś naszą, nie oddam cię kasztelanowej tak prędko, będziesz mi córką, do pary z moją Magdzię.

Ewa wzruszona serdecznymi słowami, straciła nagle swą nieśmiałość i powściągliwość i rzuciła mu się na szyję, a on ją przytulił do piersi i jeszcze raz pocałował w głowę.

Magdzia, patrząc na to, nadzwyczaj była szczęśliwą, że Ewca tak odrazu przystała do rodziny.

Przy stole ksiądz proboszcz z całą oględnością naprowadził rozmowę na teraźniejszy stan rzeczy, wyrażając nadzieję, że zapewne Zborowczyki teraz się upamiętają i unikając rozlewu krwi bratniej, oddadzą część przynależną prawemu królowi.

— Oni się upamiętają! — zawołał choraży, ruszywszy ramionami. — A toż raczej Tatarzyn się upamięta i przestanie najeżdżać Rzeczpospolitą! Ale co ja mówię, oni gorzej Tatarzyna! Przejżdżając z Krakowa tutaj miałem sposobność przekonać się, w jakim stanie jest cała okolica z ich łaski! A pod Wieluniem i w księstwie Siewierskim mówią, gorzej jeszcze! Oni się upamiętają!... Nie, nie, księżo proboszczu, tacy nie upamiętają się nigdy... przekonałem się o tem dowodnie, gdy ten chłystek, mój siostrzeniec, oszalał i przystał do Zborowskich. Myślałem zrazu: Ha, młody, zielono ma w głowie, — ale przecie się upamięta; — głupi byłem, licząc na to! Tak, tak, — dodał, spuściwszy głowę na piersi, z goryczą mimowolną, — stary a jednak głupi... Nie pomyślałem, że jabłko spadłe z drzewa nie może już przyrosnąć do gałęzi; raczej zgnije, leżąc na ziemi. Spodziewałem się, że powróci, ludziłem się, podczas, gdy jemu to ani w myśli nie było...

— Kto to wie, mości choraży? — ozwał się proboszcz, niby od niechcienia.

— Jakto, kto wie? — ofuknął choraży gorąco — Ja wiem; gdyby myślał o tem, czyżby nie porzucił już dawno tych zdrajców! tych wicherzycieli! ten stek ostatnich łotrów! — bo takim jest obóz Maksymiliana teraz, gdy go ludzie uczciwsi opuścili! Czy nie mam przyczyny sądzić, że i on do nich stał się podobnym, jeśli może żyć z niemi i dusza jego nie wzdryga się na to co czynią?

Ewa walczyła długo z sobą, słuchając tych słów, aż w końcu zebrała się na odwagę i rzekła z okiem błyszczącym:

— Wuju, wybacze jeśli wam powiem, iż zbyt surowo sądzicie... Ja nie wiem, — dodała zmieszana, gdy choraży na nią spojrział, — nie wiem jakie przyczyny skłaniają do pozostania, tych którzy dotąd stoją przy arcyksięciu, lecz przypuszczam, że wielu czyni to wbrew własnej woli, i niesprawiedliwie byłoby odsądzać wszystkich od czci i wiary...

Wyrzekłszy te słowa z niezwykłym jej ogniem opuściła głowę, jeszcze bardziej zarumieniona, nie śmiejąc oczu podnieść na obecnych, którzy wszyscy patrzyli na nią z zajęciem, lub jak kasztelanowa, z zachęcającym uśmiechem.

— Moje dziecko, — rzekł choraży, który niczego się jeszcze nie domyślał, — mówisz tak, bo ich nie znasz, a zwłaszcza nie znasz tego szalonego chłopca. Nie mówię ja, że jest już do tamtych podobny we wszystkim, — lecz uroił sobie w swej niedowarzonej głowie, że Zborowscy mają zbawić Rzeczpospolitą! Coś podobnie głupiego mogło powstać tylko w takiej głowie! A potem tak go opętali, że nie wiedział wcale, iż są łotrami... Lecz nie uniewinnia go to wcale! — mógł się pomylić w pierwszej chwili, to rozumiem, lecz tak długo trwać w złem, to już nie do przebaczenia...

— Ale dajmy już temu pokój, — dokończył choraży wreszcie, — człowiek tylko sobie krew psuje, mówiąc o tych rzeczach. Dość, że powiedziałem sobie, iż go znać nie chcę, gdyż nie pragnę mieć w swoim rodzie zdrajców!

Skończywszy mówić, spełnił odrazu kielich wina, postawił go na stole silnie i podniósł się z miejsca, jakby chciał tem przerwać wszelkie rozprawy w tym przedmiocie.

Na wyraz zdrajca, Ewa drgnęła, lecz milczała, choć po jej błyszczącym oku, po rumieńcu na twarzy i po szybko falującej piersi, można się było domyślać wzruszenia.

Proboszcz spojrzawszy na kasztelanową znacząco, poszedł wraz z nią za chorażym do drugiej komnaty, Magdzia i Ewa zostały same.

Twarz Ewy, obok oburzenia, wyrażała jakąś wiarę i pewność niezachwianą, — ani śladu lekkości w niej nie było, — wierzyła i czuła się tem silną. Po chwili Magdzia podeszła do niej i ścisnęła jej rękę gorąco, — zawarły jakby milezące przymierze.

Niewiadomo co mówili chorażemu kasztelanowa i proboszcz, dość, że nazajutrz, zdawał się już nieco ułagodzoną, i od czasu do czasu spoglądał na Ewę jak gdyby z wdzięcznością. Magdzię, gdy przyszła z rana go pozdrowić, uściśnięła serdecznie i szepnęła do siebie:

„Może to dziecko Pan Bóg natchnął.“

Jednakże zacięty szlachcic nie nie obiecywał:

— A niech powróci, — odpowiadał na wszystkie przedstawienia kasztelanowej i proboszcza, — niech się wpierv przekonam, że się stał znów rzeczywiście naszym, a wtedy obaczymy!

Ewa prędko bardzo obyla się w domu i choraży wkrótce zaczął ją uważać jakby za drugą swą córkę. Pomagała też zwykle Magdzi w szukaniu czapki, którą choraży zwykle gdzieś zapodziawał; gdy wracał z kądem, obie na wyścięgi biegly go powitać; nawet zdarzało się już, że obie zostały polajane, — choć Ewa zawsze miała więcej względów, jako sierota.

Kasztelanowa ze swej strony dopatrywała w niej wielkich zmian: ożywiła się jakoś, poweselała i brała udział czynny wraz z Magdzię w zajęciach gospodarskich, oddając się im nawet z wielkim zapalem i uważnie słuchając rad i przestróg pani Katarzyny, która wysypywała przed nią wszystkie skarby swego doświadczenia.

Tak dni za dniami płynęły w ichym dworze, do którego wieści ze świata powoli dochodziły. Pan Jan dotąd nie przybywał, czem Magdzia okropnie się niecierpliwiła, zaglądając za każdym razem do okna, gdy tylko hałas jakiś powstał na dziedzińcu.

Ewa także zamyslała się niekiedy, ale przypomniawszy sobie owo spojrzenie, z jakim ją pożegnał, mówiła w duchu: „Powróci.“

Kasztelanowa, zabawiwszy czas jakiś, pojechała do Krakowa, pewna, że Ewie dobrze będzie w Bobrowicach.

— Ewciu, — zapytała Magdzia niedługo potem, — czy naprawdę już ani troszkę nie tęsknisz za klasztorem?

— Czy możesz mię pytać o to? — zawołała Ewa gorąco. — Jam tak szczęśliwa tu u was! Chyba ojca rodzzonego mogłabym tak miłować, jak kocham wuja, — o tobie nie mówię, bo jesteś

mi siostrą najmilszą! Nie wiem nawet czem odwdzięczę się za to szczęście!

— Tem, żebyś była wciąż wesolą jak teraz, — rzekła Magdzia, — i dorzuciła z figlarnym uśmiechem: — A jednak to jeszcze nie ma trzech tygodni od tego czasu, jak pogniewawszy się na kogoś, — pamiętasz? chciałaś koniecznie uciekać do klasztoru, wiedząc że byłaby to najsrozsza kara dla niego.

— Oj, Ewciu, Ewciu, prawdziwa z ciebie cicha woda, — darmo spuszczasz oczy; teraz wiem już co umiesz. Ja myślałam, że ta cichutka mniszeczka wcale nie zna żadnych spraw świata tego, a ona zręcznie ode mnie potrafiła nałożyć wędzidło białą swą rączką!

Ewa rada była bardzo, że przyjdzie pani Katarzyny przerwać rozmowę.

— Oj, moje panienki, — zawołała jejmość, wchodząc, — wy tu sobie gadu, gadu, a mnie tam aż głowa pęka, tyle mam roboty; sama nie wiem już gdzie się rzucić.

— Pani Katarzyno, ja pójdę! — zawołała Ewa, zrywając się.

— I ja, i ja! — zawołała również Magdzia, biegnąc ku drzwiom.

— Już co prawda, to bym wołała pannę Ewę, bo stateczniejsza, ty pustaku nie możesz długo na miejscu usiedzieć.

— No, kiedy pani Katarzyna tak mnie obmawia, to się rozgniewam i nie pójdę, choćby mię nie wiem jak prosiła, — rzekła Magdzia zadąsana.

— Nie bardzo będziemy płakać, — odrzekła pani Katarzyna, śmiejąc się i idąc do kuchni wraz z Ewą.

W tej chwili na dziedzińcu psy zaszczekały i dał się słyszeć tentent. Ewa wzruszona oparła się o krzesło; Magdzia poskoczyła ku oknu.

Na podwórzu ukazał się jeździec; ale niestety, nie ten, którego oczekiwano.

— Pan Tomasz Żelski! — rzekł choraży, wchodząc. — Co też go sprowadza? Ilekroć przybędzie, zawsze przywiezie jakąś złą wiadomość, dodał pochmurnie. — No, ale niema co, trzeba gościa przyjąć uprzejmie...

I wyszedł do sieni naprzeciw nowoprzybyłemu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kobieta niemiecka.

Odpowiedź na powyższy temat, przedstawia zadanie nie tak łatwe, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Szkic sylwetki kobiety, uwydatniającej jej cechy zewnętrzne, stanowisko i rolę, odgrywaną przez nią w danym społeczeństwie częstokroć nie daje się ująć w ramy szematów, skreślonych przez jeografię, etnografię i historję i sankcjonowanych niejako przez rutynę wieków, czy to nie dostrajając się, czy też przekraczając miarę zwykłego szablonu. Niezaprzeczonym faktem tego dowodem służyć może typ kobiety niemieckiej, której wizerunek wedle sił i możliwości poniżej skreślić zamierzamy.

Na wielkich obszarach monarchii Hohenzoleroów i Habsburgów, a po części i w niemieckiej Szwajcaryi, bujnie rozrosło się olbrzymie drzewo rasy germańskiej. Niektóre z licznych drzew tego gałęzi tak daleko od pnia swego odbiegły, że całkowicie niemal zatraciły ślady swego istotnego pochodzenia. Z drugiej znów strony potęga Germanii, nie bacząc na wszystkie jej wysiłki i środki, nie zdążyła jeszcze zatrzeć ostatecznie znamienych, specyficznych cech tych szczepów nie-germańskich, którym moc przeznaczenia w jedną całość z wielką nacyą niemiecką zlać się kazała.

To też niemałe trudności pokonać musi ten, kto pragnie w pośród mnóstwa szczepów, zjednoczonych pod sztandarem wspólnego „Vaterlandu“, wyróżnić rdzenny pierwiastek czysto

germański i wiernie odmalować portret przedstawicielki żeńskiej jego połowy. Ale nie koniec na tem. Wszystkie typy kobiet niemieckich nie dadzą się sprowadzić, że tak powiem do jednego mianownika. Bez uciekania się do subtelności winniśmy zauważyć, iż rdzenny typ kobiety niemieckiej składa się z trzech zgoła odrębnych, kapitalnych pierwiastków: Prusaczki, Austriaczki i Bawarki.

Kobieta pruska jest cicha i powolna, systematyczna i rozważna: jest to przedewszystkiem *kobieta z głową*. Już w młodocianym wieku, o ile jej na takie zachcianki pozwalają, przeładowuje ona sobie umysł algebrą i metafizyką (co, zresztą, na jedno wychodzi, zważywszy, iż algebra jest to metafizyka znaków, a metafizyka—algebra myśli), albo też poświęca się całą duszą filologii.

Po zamażpójściu—pracuje ona nad odkryciem nowych formuł chemicznych, rozwiązujących kwestyę przyrządzania potraw i prowadzenia gospodarstwa. Jako matka rodziny zastosowuje ona i wypróbowuje najświeższe inowacye na polu pedagogiki.

Bezwątpienia, wszystko to malujemy nieco zbyt krańcowo, czynimy to jednak w celu lepszego uwypuklenia znamienych rysów omawianego charakteru.

Kobieta pruska lubuje się w powieściach z tezą, w poezyi dydaktycznej, w poważnej muzyce, malarstwie i rzeźbie akademickiej oraz w nowoklasycznej architekturze, która tak się przyjęła na pruskim gruncie.

Prusaczka—jestto kobieta wysokiego wzrostu, nieco za szczupłą w młodości i dość otyła w wieku późniejszym. Głos ma silny i wymowę cokolwiek za szorstką, skutkiem czego język jej ojczysty uważany jest powszechnie za mało dźwięczny.

Bawarka nie jest wiele żywszą i bardziej skłoną do egzaltacyi, lecz za to jest znacznie mniej poważną. W jej charakterze główną rolę gra uczuciowość z odpowiednią przymieszką melancholii: jest to przedewszystkiem — *kobieta z sercem*.

Jako dziewczę—rozkoszkuje się ona ową rapsodyą legend bohaterskich, którą my nazywamy historią; marzyć i śpiewać, haftując—to jej ulubiona rozrywka. Jako małżonka—dba ona nadewszystko o swój rozwój i rozkwit wewnętrzny. Jako matka rodziny—staje się ona dla swoich dzieci najczulszą starszą siostrą.

Kobieta bawarska przepada za opowieściami romantycznymi, za elegiami, „pieśniami bez słów“ i architekturą gotycką.

Jest to kobieta małego wzrostu, pulchniutka; głos ma słodki i dźwięczny i wymowę tak samo prawie miłą dla ucha, jak wymowa wiedenki.

Austriaczka prędko myśli, mówi i działa, częstokroć nawet za prędko. Życie jej—to jeden nieprzerwany ciąg uniesień i rozczarowań, przepłatających się wzajemnie równie szybko jak często i następujących nieraz bez dostatecznego powodu. Podobnie jak jej stolica jest jednym z największych miast na kuli ziemskiej, austriaczka może rywalizować pod względem szyku, uprzejmości i sprytu nawet z Paryżanką. To też złośliwi—wyrażają się o niej, jako o kobiecie, ponad wszystko przenoszącej *galganki*.

Dodać winniśmy jeszcze, iż cechuje ją lekkomyślność, granicząca poniekąd z fatalizmem iście wschodnim.

W latach dziewczęcych austriaczka uczy się wszystkiego potrochu, po lebkach. Po zamażpójściu staje się dla męża swego najmilszą, najrozkoszniejszą przyjaciółką, a dzieci jej znajdują w niej najweselszego, najpocziwszego towarzysza zabaw.

Upodobań artystycznych i literackich nie ma ustalonych i gotowa jest naprzemian jednakowo zachwycać się wszystkimi rodzajami literatury, wszystkimi szkołami muzyki, malarstwa i t. p. i jest jedyną z pośród kobiet niemieckich, namiętnie lubiącą teatr i perfumy. Za to, podczas gdy Prusaczka i Bawarka są wielkimi zwolenniczkami podróży, Austriaczka woli ruch na miejscu: na balu czuje się ona w swoim żywiole—toć nie darmo słynie ona za boginię walca.

Jest to kobieta zwinna, o wiotkiej postaci, a język jej jest jeszcze bardziej niż włoski dla ucha, miły i pieszczotliwy.

Pewien berliński humorysta, nie odznaczający się zresztą zbyt galanterią, powiada, że między Prusaczką, Bawarką i Austriaczką jest taka sama różnica, jak między szklanką wody z sokiem, ciepłej wody i selcerskiej.

Jeden z jego współbraci, hołdujący mistycyzmowi, pisze, iż trzy wspomniane odmiany typu kobiety niemieckiej dopełniają się wzajemnie, na podobieństwo kątów trójkąta:

Prusaczka, jako wcielenie *Myśli*—tryumfuje na wierzchołku,—Bawarkę zaś i Austriaczkę, uosabiające jedna *uczucie*, a druga *uniesienie*, umieszcza on w kątach przy podstawie trójkąta. Oto do jakich wniosków doprowadzić może symbolistyka!

Wspomniane trzy główne odmiany typu kobiety niemieckiej—w rzeczywistości, zaznaczamy to powtórnie, nie tak jaskrawo zarysowane, jak myśły to uczynili gwoili silniejszego ich uwypuklenia—wytworzyły się skutkiem różnicy obszaru, formacyi i natury gruntu, na którym każda z nich się rozwijała. Odrębne cechy każdego z pomienionych podrzędnych typów powierzchni jeno cieniuja główny, ogólny typ kobiety niemieckiej.

Na rozwój poszczególnych rysów charakteru kobiety niemieckiej, pierwszorzędnej wagi wpływ wywarły stosunki społeczne w odnośnych państwach germańskich.

Przedewszystkiem powinniśmy podnieść ten fakt, iż w społeczeństwie niemieckim separatyzm klasowy dotychczas nie stracił swej siły pierwotnej. Niedosć jednak tego, iż wielkie kasty społeczne tworzą oddzielne, ściśle zamknięte i żadnym łącznikiem ze sobą nie zespolone koła;—kasty te, ze swej strony, rozpadają się na pomniejsze kategorie, które również tworzą zamknięte w sobie kółka, nie okazując najmniejszej ochoty do wzajemnego zbliżenia się. Szlachta i magnaci starannie unikają bliższego zetknięcia się ze stanem kupieckim i przemysłowym, zamożniejsi mieszczenie i proletaryat miejski, jakoteż włościanie—są to żywioły zgoła sobie wrogie. Uczeni żyją w ścisłym odoso-

bnieniu: literaci, muzycy, malarze zamykają się w rzeć można, w zaklętych uroczyskach, do których profanom wstęp jest wzbroniony.

(Dokończenie nastąpi).

MYŚLI.

Nie robi się dwa razy w jednym stuleciu jednej i tej samej rzeczy.

Napoleon.

Kobieta piękna jest cackiem, kobieta dobra—skarbem.

Tenże.

— Szaleni, co się zawsze śmieją
I każdą rozpacz farbują nadzieją.

J. Słowacki.

Słowa dziecka, to staremu kwiaty.

Tenże.

Szlachetność jest cudowną wiosną,
Dojrzałych lat...

Tenże.

Szczęśliwy! Gdy go świat rzuca, zdolny jest postrzedz się i za opuszczającym nie goni.

Jan Śniadecki.

Gdy szczęście nas odbiega, uciekajmy do pracy.

Aleksander Dumas.

Mnie się zdaje, że z serca czerpiąc w dwojgłośób miłości mu przybywa.

J. I. Kraszewski.

Są dni, które starczą za lata.

Tenże.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołączony jest: arkuszy 4 powieści, p. t. *Spadkobiercy*, przez autorkę „Za cudze winy.“ Przekład Z. S.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasowymi warunkami. Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Treść: Franciszek Palacki, przez Antoszkę (dokończenie).—Do słońca, przez Józefa Wiśniowskiego.—Oczekiwanie, przez G. Daniłowskiego.—Egzamina w szkole handlowej przez S. C.—Bezkrólewie, powieść historyczna w 2-ch częściach, przez Maryę Łopuszańską (dalszy ciąg).—Kobieta niemiecka—Myśli.

Dodatek obejmuje: *Spadkobiercy*, powieść, przez autorkę „Za cudze winy,“ arkuszy 4. Przekład Z. S. — Przegląd mód. 34 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycye obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow.—Przedmieście Nr. 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.
Дозволено Цензурою.—Варшава, 17 Юня 1898 г.